

Ze świata

(Gra w piłkę. — Sprawa teatru krakowskiego. — Czy aktor może być dobrym dyrektorem teatru. — Sąd Bartoszewicza. — Życzenia nasze dla p. Solskiego. — Przesilenie teatralne w Belgradzie. — Energiczny dyrektor teatru. — Hr. Czajkowski w Paryżu i jego kawały).

Przez kilka tygodni, a może i dłużej odbywała się w Krakowie zajmująca gra w piłkę przy współudziale widzianych i niewidzianych partnerów. Podbijano piłkę w Krakowie, odbijano ją we Lwowie, a publiczność układała rozmaite kombinacje na pytanie: kto wygra? Zakładów nie było, a to z tej przyczyny, że wtajemniczeni w tę sprawę wiedzieli naprzód o jej wyniku, szersza zaś publiczność zajmowała się nią li tylko w sposób teoretyczny. Piłkę, jak wspominałem, podbijano w Krakowie, odbijano zaś we Lwowie, aż wreszcie pochwycił ją p. Solski. Albowiem piłką był teatr krakowski...

Czy teraz będzie lepiej, czy gorzej? No — gorzej nie będzie, a to z tej prostej przyczyny, że byłoby to już niemożliwem. Dyrektor Kotarbiński ze swoją spółką uczynił wszystko, ażeby teatr krakowski zdeorganizować. A więc lepiej w każdym razie będzie, chodzi tylko o stopień polepszenia. I tutaj oczywiście rozmaite pojawiają się zdania. Jedni wołają, że Solski będzie idealnym dyrektorem, drudzy twierdzą przeciwnie, są wreszcie tacy, którzy rozkładają ręce na znak, że nie mogą powiedzieć ani tak, ani owak. Ale w tem wahaniu się jest pewne powątpiewanie.

Bartoszewicz, pisząc w warszawskiej „Gazecie Polskiej“ o teatrze krakowskim, twierdzi, że aktorzy z reguły nie są dobrymi dyrektorami teatrów. „Aktorzy, będący dyrektorami — pisze p. Bartoszewicz — więcej poważnie dbali o dobre role, niż o dobre sztuki, i brak im było tak odpowiedniego wykształcenia, jak szerszych poglądów na zadanie sceny. Za najlepszego uchodził z nich Glikson, ale też to był najmarniejszy aktor między dyrektorami. Za to najlepszy aktor między dyrektorami — Rychter, był najmarniejszym dyrektorem. A nie! najmarniejszym aktorem-dyrektorem był Miłaszewski, ten co to wystawiał (*ipsisima verba!*) „Balladyne“ (tak!) Słowackiego i pamiętał, że autor był na premierze. Wreszcie dyrektorem p. Kotarbińskiego, mimo, że jeżeli kto, to on, posiadał, zdawało się, najświetniejsze do prowadzenia sceny warunki, nie mogłaby mnie usposobić przychylnie dla oddania dyrekcji teatru aktorowi“.

Wiem p. Bartoszewicz, jako radca miejski byłby głosował przeciwko Solskiemu, gdyby był obecnym na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej. Nie roztrząsam kwestyi, czy sąd p. Bartoszewicza jest słusznym, czy nie, ale na to zgadzają się wszyscy, że p. Solski, choćby nawet nie chciał, będzie lepszym niż p. Kotarbiński dyrektorem. P. Solski nie będzie, bo nie zechce, pracować w takim otoczeniu i w takich okolicznościach, jak jego poprzednik, a to już jest zapowiedzią dobrą. A dalej sądzimy, że jeżeli nowy dyrektor szukać będzie doradców, to z pewnością na wyżynach. I dlatego p. Solskiemu, jako dyrektorowi naszej sceny, zasłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

Tem staropolskim życzeniem kończę rzecz o teatrze krakowskim. A wiecie łaskawi czytelnicy, że Belgrad, sławetna stolica Serbii, ma obecnie swoją kwestyę teatralną i to jeszcze jaką! Bądź co bądź kwestya ta ma znaczenie kulturalne i świadczy na swój sposób o stosunkach Belgradu, który jest nie wiele większy od Tarnowa, a odgrywać musi rolę stolicy samoistnego królestwa.

Przedewszystkiem gmach teatru narodowego w Belgradzie grozi zawaleniem się i władze zamknęły go na czas nieograniczony. Publiczność, pozbawiona widowisk scenicznych, tem pilniej zaczęła uczęszczać do teatrzyków „Varietés“, których Belgrad posiada sporą liczbę. Teatrzyki owe stoją na rozmaitym poziomie nie tyle sztuki, jak moralności. Jeden z nich służy lekkiemu rodzajowi sztuk, ale stara się utrzymać na jakim takim poziomie etyki i estetyki, inne jednakże w rozmaitym stopniu zbliżają się do „tingeltanglów“, a nawet spadają poniżej tego poziomu.

Obecny dyrektor policji belgradzkiej, Pankowicz, wydał rozporządzenie, że tak artyści, jak artystki z tych teatrzyków, mają się wykazać, że



Izabella Kozłowska.

posiadają rzeczywiście prawo do tego tytułu. Rozporządzenie to było o tyle chybionem, że nie istnieje ściśle kryterium, wedle którego możnaby osądzić, kto jest artystą lub artystką, a kto nie. Przy dobrej woli dyrekcji policji i dyrektorów owych teatrzyków możnaby sprawę tę załatwić bez trudu, coż, kiedy właśnie do tytułu artystek i artystów przynależni się w Belgradzie artyści i artystki z trzeciorzędnych teatrzyków, czyli tinglów. Nawet ci, którzy popisują się atletyczną siłą i te, które produkują się na trapezie.

Wobec tylu kompetentów i kompetentek do artystyzmu, dyrektor policji poszedł do głowy po rozum i do licznych artystek zastosował przepisy o policyjno-lekarskiej rewizji. Powstało „przesilenie teatralne“, a dyrektor jednego z teatrzyków razem ze swoim personelem oparł się rozporządzeniu policyjnemu. Ale dyrektor policji, Bismark „sui generis“, wsadził artystów na trzy dni, artystki zaś na 12 godzin aresztu, poczem zaś wydalili z Belgradu wszystkich obcokrajowców. I poszedł cały tłum bądź do Węgier, bądź do Wiednia, stamtąd bowiem pochodzi owa wydalona diatwa Melpomeny. Właściwie chyba pasierby.

Wydalone osoby, zwłaszcza „artystki“, wniosły zażalenie do poselstwa austriackiego w Belgradzie i do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu, ale wątpię, czy z tego powodu wyłoni się „casus belli“. Ale nie ma reguły bez wyjątku. Oto gdy panie z Węgier i Wiednia musiały wędrować od domu, pozostała w Belgradzie znana francuska tancerka. Czy dyrekcja policji miała respekt przed potęgą Francji, czy też sama tancerka jest potęgą — tego już nie wiemy. Tak wygląda kwestya teatralna w Belgradzie. Wali się teatr narodowy, natomiast kwitną bujnie „tingle“.

Z małej stolicy małego królestwa zaglądniemy do stolicy świata: Paryża. Od szeregu lat żyje tam hr. Czajkowski, pasierb Muzzafera baszy, który był niegdyś gubernatorem Libanonu. Hr. Czajkowski

niedawno był przedmiotem uwagi swojego świata z powodu długów, które zaciągnął, a które częściowo miały cechę oszukańczą. Sprawa ta została załatwiona, a raczej załatwana, dzięki temu, że w rodzinie pani hr. Czajkowskiej znajduje się milioner Vanderbilt.

Wydostawszy się z tej przykłej afery, hr. Czajkowski czempredzej zabnął w drugą. Oto od jednego z jubilerów paryskich wyludził kolie perłową wartości 40.000 franków i ofiarował ją swojej metresie jako upominek. Jubiler, nie mogąc doczekać się zapłaty, zaskarżył hr. Czajkowskiego, któremu znowu groził brzydki proces. Ale żona jego, wnuczka Vanderbilta, chociaż rozwiodła się z nim, zapłaciła za ową kolie, byle tylko nie dopuścić do skandalu. Po tej aferze hr. Czajkowski poprawił się w ten sposób, że wyludził w podstępny sposób od pewnego bankiera 14.000 franków.

Zdawało się, że tym razem nie ujdzie mu to na sucho, został bowiem uwięziony. Tymczasem oskarżyciele jego dowiedzieli się ze zdziwieniem, że po kilku dniach Czajkowski został tymczasowo na wolność wypuszczony i wyjechał do Turcji. Adwokat obwiniego twierdzi, że hr. Czajkowski wyjechał na polecenie sułtana, adwokat zaś poszkodowanego bankiera, w liście otwartym do francuskiego ministra sprawiedliwości dowodzi, że rząd turecki za pomocą swej ambasady w Paryżu ułatwił ucieczkę Czajkowskiemu, dając mu nawet pieniądze na podróż do Konstantynopola.

Izabella Kozłowska.

Lwowianie jeszcze nie wiele wiedzą o pani Kozłowskiej, bo jest u nas zaledwie od kilku miesięcy...

W Krakowie debiutowała zeszłego roku w listopadzie jako Helena w „Tęczy“ i zyskała duże powodzenie. Tamtejsza kamaryla z pewną wybitną artystką na czele wygryzała ją odrazu, co w danym wypadku świadczy bardzo pochlebnie o talencie p. Kozłowskiej, która tak rychło potrafiła okazać się niebezpieczną dla... filarów, podgryzionych mocno zębem czasu...

Stamtąd przyszła niedawno do Lwowa, czując intuicyjnie, ile wartości ma dla młodych talentów szkoła Pawlikowskiego. Tu debiutowała jako rusalka w „Legendzie“ Wyspiańskiego. Rólka dość nieznaczna, ażeby można wziąć ją za miarę oceny talentu. Ale widziałem panią Kozłowską jako Helenę, którą to rolę wzięła po Siemaszkowej... I na tej podstawie coś więcej powiedzieć można, a zatem...

Warunki zewnętrzne, tak konieczne na scenie, ma wprost wyborne. Sama pani Melpomena, tak srodo kapryśna w swoich upodobaniach, nie miałaby tu absolutnie nic do zarzucenia... i z gustem powierzyłaby jej większą część „bohaterek“ — zwłaszcza tych nowszych, więcej skomplikowanych... Do ról bohaterskich zaleca się bowiem pani Kozłowska bajecznie smukle rzeźbioną postawą i wzrostem w sam raz... a nadto dźwięcznym, czystym, miękkim głosem, którym rozporządza dowolnie, a co najważniejsza — umiejętnie...

Pięknie modelowana główka i twarz o nader miłym wyrazie, dają przynajmniej gwarancję, że ich „właścicielka“ będzie na scenie jedną z tych nielicznych dziś „bohaterek“, do których kierowane słowa amanta: „o, jakżeś ty piękna!“ — znajdując wiarę u publiczności i nie pobudzając do ironicznego uśmieszku...

Co dalej, jako moment wielce dodatni zauważyłem, to owa inteligencya sceniczna, całkiem w guście Lessinga, który sztucznie każe artyście „grać“ przez cały czas przebywania na scenie, nawet gdy sam milczy, a inni mówią i zdawać sobie jasno sprawę z danej sytuacji, w odróżnieniu od niektórych artystów, którzy w chwili najgroźniejszej sceny rozpaczają poprawiając sobie fryzurę, lub dowcipkują... U pani Kozłowskiej można ten objaw dodatni zauważyć nawet w pomniejszych rolach (Córka Jorja).

Wreszcie umie tchnąć w kreowaną postać dużo szczerzego uczucia, unika przytem przesady, frazuje z wielkim zrozumieniem intencji autora.

Sposobi się do „bohaterki“ i jest nadzieja, że przy sumiennej pracy wstąpi w ślady Siemaszkowej...

Poza sceną bardzo miłutka egzystencya, odznaczająca się niezwykle dystygnowanym szykiem, choć *in puncto* strojów skromna...

Ciepła wdówka... Do wzięcia... Ale tylko szturmem...
Klewe.